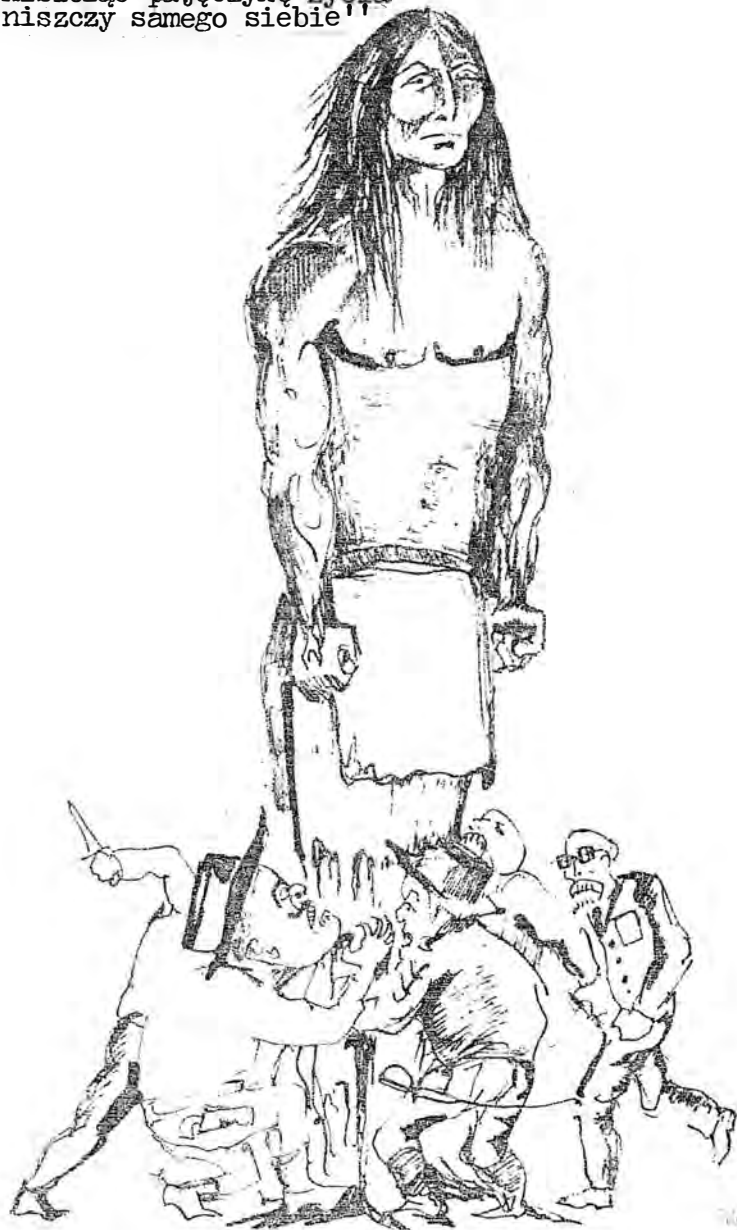


'Ziemia nie należy do człowieka
człowiek należy do Ziemi -
cokolwiek przydarzy się Ziemi -
przydarzy się człowiekowi
człowiek nie utkał pajęczyny życia
jest nitką w tej pajęczynie
niszcząc pajęczynę życia
niszczy samego siebie''



Sila Indian

8 Kiedy od naszych indiańskich przyjaciół nadeszła wiadomość, że mroźną, styczniową nocą nieznanymi sprawcami podpalili budynek redakcji AKWESASNE NOTES, niszcząc go - byliśmy pełni obaw o przyszłość tego jakże zasłużonego i potrzebnego 'pisma tubylczych i naturalnych ludzi'. Na szczęście w tym trudnym momencie nie zabrakło przyjaciół, którzy pospieszyli Mohawkom z pomocą. Dzięki nim głos Indian znowu rozchodzi się w świat i dociera także do nas, informując, ucząc i wskazując drogę. W taki to właśnie sposób słowo pisane przejmuje rolę gawędziarzy - zastępuje 'ludzi wiedzy' i ich opowieści. Do nich to powracamy m.in. na kolejnych stronach tego numeru. Czynimy to z szacunku dla żywego słowa i mądrości Indian, a także w nadziei zrównoważenia zachwianych nieco proporcji między 'popularnością' (!) a 'naukowością' (?) naszej niedawnej sesji. A przy okazji - już teraz zachęcamy wszystkich do zastanowienia się nad formułą (i miejscem) kolejnego wiosennego spotkania ludzi pragnących wędrować także 'ścieżką wiedzy'. Chętnie służymy innym naszymi doświadczeniami z ORBITY.

Z radością odnotowujemy stopniowe wychodzenie naszego Ruchu z izolacji i rozwijanie przez naszych przyjaciół kontaktów z zagranicą. Dlatego gratulujemy Przemkowi przełamywania kolejnych 'barrier niemożności' i dotarcia tym razem do Szwecji na IV Spotkanie Europejskich Grup Poparcia, zaś Leszkowi - uwieńczenia wieloletniej korespondencji i osobistych kontaktów wyjazdem do Boliwii. Nie są to bynajmniej jedyne przykłady efektów, jakie może dać połączenie osobistego zaangażowania i szerokiej współpracy. Kilka aktywnie działających osób otrzymało np. zaproszenia na sierpniowe spotkanie w MRD wschodnioeuropejskich grup 'indianistycznych'. Chętne do nawiązania współpracy są grupy radzieckie (piszemy o nich nieco dalej). Obiecali też pamiętać o nas organizatorzy kolejnego europejskiego spotkania w Szwajcarii... Warto więc nie marnować szansy (jednakowej dla wszystkich) i ROBIĆ COŚ...

Chętnym do dalszej prenumeraty TAWAĆINU dziękujemy za zainteresowanie. Szczegółowe informacje na ten temat postaramy się podać na Zlocie. Cieszą nas też kolejne zgłoszenia od osób pragnących podzielić się z innymi problemami własnej twórczości. Nie planujemy na razie kolejnej antologii, ale możemy Wam udostępnić literackie strony naszego Przeglądu. Tym razem mamy dla Was kilka wierszy Jana Łażewskiego z Chodzieży. Czekamy na dalsze prace - wiersze, krótką prozę, grafikę. Szatę graficzną tego numeru zawdzięczamy artyście - malarzowi i grafikowi z Olsztyna, Tadeuszowi Piotrowskiemu. W katalogu do jednej ze swoich wystaw pisał on m.in.: "Urodziłem się w 1954 r. Trzy razy zdawałem na ASP w Warszawie, którą ukończyłem w 1981 r. u prof. Maciaga. W 1977 r. poznałem Indianką Babcię Stefanię Antoniewicz i warszawskich przyjaciół Indian. 8 obrazów dyplomowych podarowałem belgijskim organizacjom pokojowym. Ok. 10 tys. moich rysunków znajduje się w kieszeniach, szufladach i na ścianach mieszkań moich przyjaciół na całym świecie... Zamieściłem słowa Indian w moim katalogu, ponieważ to oni dali sens mojemu życiu i siłę mojemu malarstwu." Jego rysunki znalazły się m.in. w prasie kanadyjskich Indian. Kilka z nich możemy zamieścić w naszym Przeglądzie. Tadziowi - dziękujemy, a wszystkim życzymy satysfakcji i radości z lektury oraz - aktywnego uczestnictwa w XII Zlocie PRPI. Czekamy na Wasze propozycje. Do zobaczenia w Kraju Żubra... Redakcja

TAWAĆIN - Przegląd PRPI - wydawany jest na prawach rękopisu. Wyd. 'WIOSNA 1988' przygotowali Niedzwiedz, Cień i Wawoki'ya

PRZESTAŃMY BYĆ TACY DUMNI,
że nagle oto w ramach PRPI

tak wiele, tak różnymi sposobami czynimy dla dobra Indian.

Faktem jest, że tworzymy silną grupę, lecz jest to zaledwie kwiatek tego, co było przed nami. Wiadomo przecież, że okres kwitnięcia rośliny jest niewspółmiernie krótszy od jej całego wzrostu aż do wydania owoców, które - myślę - dopiero zaczynają się w PRPI zawiązywać.

Same zaś korzenie PRPI sięgają bardzo głęboko i warto chyba je poznać, choć czasem trudno odróżnić je od innych pedów. Niektórzy odnajdują polskich rycerzy już w skandynawskich sagach o Wikingu Olafie, który dotarł do Ameryki już w X wieku i zetknął się tam z Indianami Beothuk. W późniejszym czasie na arenie historii wchodzi postać Jana z Kolna, któremu ponoć w 1476 r. udało się dotrzeć do Ameryki. Jest to jednak fakt kontrowersyjny, a domniemanego odkrywcę uważają za swego rodaka także m.in. Czesi, Bułgarzy, Duńczycy, Niemcy i kilka innych narodów.

Pierwszym na pewno autentycznym Polakiem, który zetknął się z Indianami, był Gaspar de Gama, polski Żyd urodzony ok. 1450 r. w Poznaniu. 22 IV 1500 r. dotarł on do Brazylii wraz z wyprawą Pedro Alvareza Cabrala.

Na początku XVII w. Krzysztof Arciszewski, mimo że nie-raz walczył z Indianami, zaczął rozwijać korzenie PRPI, spisując swoje obserwacje na temat brazylijskich Indian Tapujó.

Do bardziej zażytych kontaktów polsko-indiańskich doszło w drugiej połowie XVII wieku na kontynencie północnoamerykańskim. Zaczęło się dość fatalnie, bo oto Indianie porwali syna naszego rodaka Alberta Zaborowskiego - siedmioletniego Jakuba. Kiedy miano go oddać rodzicom, Indianie poprosili ich, by Jakub pozostał wśród nich jako arbiter w ewentualnych sporach z białymi, bowiem dobrze opanował mowę swoich kradnaperów. Pan Albert przystał na to i Jakub, będąc już w wieku dojrzałym, pośredniczył w wielu konfliktach białych osadników z Indianami. Zresztą sam Albert Zebriskie (pisownia angielska) był znany jako kupiec i przyjaciel Indian.

Do najbardziej znanych polskich osadników w Wirginii zalicza się rodzinę Sadowskich. Pierwsze oficjalnie zapisane nazwisko tego rodu brzmi Antoni Sadowski. Prawdopodobnie to on w 1728 r. założył na zachodnim pograniczu Pensylwanii ze swoimi angielskimi przyjaciółmi specjalną faktorię do handlu z Indianami. Na pewno zaś handlem z Indianami trudnił się ok. 1743 r. w Pensylwanii, a później w Wirginii, dokąd przeniósł się wraz z rodziną. Z racji swoich szerokich znajomości z tubylczymi Amerykanami był kilkakrotnie wysyłany na rozmowy z nimi jako przedstawiciel kolonistów.

W 1742 r. przybył do Ameryki pierwszy polski duchowny, pastor Fryderyk Post. Organizował on liczne misje i pracował wśród Indian Pensylwanii i Nowego Jorku. Znany był ze swojej działalności wśród Irokezów. W latach 1758-59 w imieniu rządu brytyjskiego zawierał układy z Indianami walczącymi po stronie Francuzów. Działalność duchową wśród Indian prowadził też zarządca zborów morawskich Jerzy Henryk Loskie (1740-1814).

Ciekawy przypadek przyjaźni polsko-indiańskiej odnotowano też w 1797 r., kiedy to Tadeusz Kościuszko i Ursyn Niemcewicz spotkali się w Filadelfii z Michikinikwą - Małym Żółwem, który przybył tam, by zaprotestować przeciwko rozpijananiu Indian nad Ohio i Wabash. Wódz podarował Kościuszkę swój tomahawk, a w zamian otrzymał okulary i parę pistoletów.

W tym samym roku przybył też ponoć do Ameryki tak szeroko opisywany przez J.L. Okonia Ryszard Kos, mający stanąć po stronie broniących swej wolności Indian. Następnie zaczęła się era badaczy i podróżników, na czele z Henrykiem Sienkiewiczem, który swą indiańską przygodę uwieńczył opowiadaniem 'Sachem'.

Duże zainteresowanie sytuacją Araukanów i ich życiem wykazał wędrujący do Chile pod koniec pierwszej połowy XIX w. Ignacy Domeyko. Do Pat onii dotarł również pod koniec XIX w. wędrujący po świecie Hugo Zapalowicz. Wykazał wtedy niezmiernie zainteresowanie Tehuelczami i jakiś czas mieszkał wśród nich.

Natomiast inż. Józef Jackowski, objawszy w 1886 r. stanowisko kierownika kopalni srebra w Animas de Chocaya, zainteresował się życiem swoich górników, w większości Indian Keczua. Obserwując ich, notował swoje spostrzeżenia o ich obyczajach, zapisywał też ich pieśni i legendy. W pełni uświadamiał sobie krzywdę i wyzysk Indian, ubolewał nad ich losem i w ramach swoich możliwości bardzo im pomagał.

Wiele opisów kultury, obyczajów i codziennego życia Araukanów oraz nowe informacje o mieszkańcach Patagonii i Ziemi Ognistej przekazał nam z kolei Józef Siemiradzki, przebywający od 1892 r. na terenach Argentyny i Chile.

W 1910 r. całkowite zrozumienie dla walczących o swe ziemie Botokudów (mimo, że ginęli z ich rąk także Polacy) okazał badacz fauny brazylijskiej Tadeusz Chrostowski.

Wiele wiadomości o Indianach w swoich licznych książkach pozostawił nam przebywający kilkakrotnie w Ameryce Pd. począwszy od 1922 r. Mieczysław Lepecki. Zaś osiadły w 1923 r. w Paranie Stanisław Borecki znacznie przyczynił się do leczenia chorujących tam na malarię Indian, uzdrawiając ok. 200 osób.

Ho!d musimy też złożyć Władysławowi Wójcilkowi, działającemu od 1926 r. w Brazylii, który pozostawił po sobie piękną książkę 'Nie zabijaj Indianina'. Wielkim przyjacielem Indian (zwłaszcza Campa) był też mieszkający od 1931 r. w Villa Rica Feliks Woytkowski.

Począwszy od 1933 r. rozpoczął swe podróże do Indian Arkady Fiedler - autor licznych, znanych wszystkim książek. W latach 1947-48 przez kilka tygodni prowadził obserwacje Indian Shipibo i żyła wśród nich etnograf Anna Kowalska-Lewicka.

Kulturą Araukanów interesował się też Tadeusz Bortnowski, który na czele argentyńskiej kroniki filmowej przemierzył tysiące kilometrów Patagonii. Tam też nakręcił oparty na indiańskich legendach film, za który w 1961 r. otrzymał nagrodę filmu argentyńskiego. Także jeden z filmów Antonio Halika, poświęcony ludobójstwu Indian brazylijskich, zdobył w USA nagrodę jako najbardziej humanitarny film 1972 r.

I wtedy mniej więcej zaczęły wyrastać pierwsze łodygi i liście, związane bezpośrednio z dzisiejszym PRPI. Przyczyniły się do tego m.in. takie osoby, jak Babcia Antoniewicz, Sat-Okh, J.J. Szczepański, Ewa Nowicka i Mirosława Posern-Zielińska.

Zakwitły następnie pierwsze kwiaty: w 1977 r. w Chodzieży zorganizowano I Złot Kół Zainteresowań Kulturą Indian, na III Zlocie w 1979 r. zarysował się kształt PRPI (zatwierdzony dwa lata później, na zlocie w Borach Stobrawskich - Red.), powstało KZKI w Sztumie i zakwitł 'Tawaćin'. Mamy też pierwsze owoce: kilkadziesiąt petycji i listów wspierających oraz akcje dobroczynne. Myślę jednak, że są to zbyt małe sprawy, abyśmy mogli spocząć na laurach. Wierzę, że doczekamy się 'kłęski urodzaju', która jednak nie będzie dla nas porażką - przyjmijmy ją dumnie i dajmy sobie radę z jej konsumpcją.

zebrał Szaman



słoneczna droga

nasza droga
ku słońcu prowadzi
najpierw ścieżką
ku promieniom
co z daleka w prześwitach gałęzi
dostrzegamy
po boleściach przyjaźni z pokrzywą i ostem
potem
leśną drogą,
pełną smug światlistych
gdy korzenie każdy
nasz upadek
znaczą w naszym wnętrzu
potem wawóz światlisty
gdzie już Słońce
kierunek wskazuje
gdzie już lekko
płyniemy wznosimy się
pełnią Światła i Dobrej Mocy
wypełnia nas Świadomość
w Harmonii.
Wszędzie
Jesteśmy
lekko i swobodnie
bez wysiłku
Miłością i Światłem



06.05.1982.

dźwięk słów

dźwięk wypowiedzianych słów
działa na naszą podświadomość
jeżeli słowa dźwięczą dobrze
trafiają do naszego serca
zły dźwięk wywołuje w nas niepokój
słowa które wychodzą z serca
zawsze dźwięczą dobrze
i do serca trafiają

Jan Łazewski

01.09.1985.

x x x

przyzwyczailiśmy się do nieszczerości
która niszczy wszystko
przyzwyczailiśmy się do kpiny
którą piętnujemy się nawzajem
bardzo dużo jest nieufności
która draży nasze wnętrze
bardzo dużo jest strachu
który draży nasz umysł
czuje na sobie spojrzenie sędziego
który myśli że jest inny
wzrokiem sędziego patrzysz na mnie
czując się lepszym

w ten sposób niszczyliśmy sobie przyszłość
niszczyliśmy innym spokój
szczęście
nabawiamy siebie i innych kompleksów
skracamy sobie życie
maltretujemy swój umysł i nerwy
zabieramy sobie świat
ciągle się lekamy i wydaje się nam
że na tym obcym i wrogim dla nas świecie
niewiele mamy do szukania

ale to wszystko nie może zniszczyć prawdziwej wiary
bo z niej się rodzimy i żyjemy naprawdę.



MAREK MACIOŁEK



CZŁOWIEK UTWORZONY ZE SŁÓWA

czyli o indiańskim gawędziarstwie
rozważania wstępne

Wi i Hanwi byli niegdyś mężem i żoną. Bardzo się kochali, aż on zrobił coś, co ją zawstydziło. Po tym Wi zapanował nad dniem i każdej rzeczy dał cień. Hanwi miała pokierować nocą, wyznaczając czas na pewne nieuniknione zdarzenia. Oboje mieli równą siłę w różnych sferach, ale już nigdy nie byli razem. To bardzo smutna opowieść dla tego, kto był zakochany.

Elizabeth Cook-Lynn

z tomu „Then Badger Said This”

W większości tradycji tubylczych ludów Ameryki Północnej Słowo odgrywało rolę centralną. W nim skupiało się wielowiekowe dziedzictwo poprzednich pokoleń i specyfika kultury, stąd tak wielką uwagę przykładano do opowieści przekazywanych z pokolenia na pokolenie. U Szejenów, na przykład, nad świętością słowa i - co się z tym wiąże - nad jego właściwym użyciem czuwały matki plemienia. Jeśli któryś z mówców niewłaściwie posługiwał się językiem, był skazany przez owe matki na wygnanie z plemienia i nigdy już nie wolno mu było występować publicznie.¹ Pierwsi osadnicy europejscy, którzy się zetknęli z Irokezami zaskoczeni byli oratorską sprawnością irokezkich mówców. Sądziło się, że jest to cecha wrodzona tych ludzi. Jednak sprawność językową osiąga się jedynie poprzez długie ćwiczenia. Mówca staje się wtedy świadomy znaczenia wymawianych przez siebie słów i skutków, jakie one wywołują.

Słowo było w istocie uważane za sakrament, za ożywą siłę, która może stwarzać człowiekowi nowe przestrzenie i wartości. „Człowiek bowiem musi mieć gdzie mieszkać i nie wystarczy mu dach nad głową w sensie fizycznym, jego umysł potrzebuje odniesień i orientacji, pionowych oraz poziomych. Dlatego to chyba mówi się o „bu du ja cy ch lekturach”.² Dla przykładu, pieśń o polowaniu jest nie tylko estetycznym doznaniem, ale także świadectwem związku z aktem polowania, świadectwem związku między zwierzyzną i myśliwym. „Celem pieśni - mówi Simon Ortiz, poeta z plemienia Acoma - jest przede wszystkim to, aby daną rzecz zrobić dobrze, tak jak się powinno ją wykonać, częściowo właśnie przez śpiewanie czy układanie pieśni. Rzeczy, które mają do mnie powrócić również odbieram dobrze i odpowiednio. Wyrażam siebie, ale także doznaję”.⁴ Innymi słowy, dobrze odśpiewana pieśń przyniesie śpiewakowi również dobre rezultaty. Odnosi się to do koncepcji pokrewieństwa człowieka z całym otaczającym go światem. Człowiek czuje się częścią wszechświata. Jak powiada wódz Seattle, człowiek i ziemia to tkanina, w której

nitki wzajemnie się splatają. Co przydarzy się ziemi - przydarzy się też człowiekowi. Dzięki takiemu ujęciu, człowiek jest bardziej świadomy więzi, jakie go łączą z ziemią i naturą. Może lepiej zrozumieć ideę dawania sobie innym. Wytwarza się wtedy duchowa wspólnota, w której skutki takich czy innych wydarzeń wpływają na obie strony. „Drżymy na dźwięk muzyki w pieśniach naszych krewnych ptaków - napisał Tom Flinders, Indianin Cziroke. - Zdumiewamy się artystyzmem Wielkiego Kanionu, Ayers Rock czy Mount Everestu. Może nigdy nie będą w stanie dokonać niczego tak ogromnego, ale jestem częścią tego ogromu. Moja siostra wygrała kiedyś konkurs krasowówek. Nie napisałem jej mowy, ani też nie uczyłem jej wygłoszenia tej mowy. Nigdy nie brałem udziału w czymś takim, ale ona jest moją siostrą i ona wygrała. Poprzez związek ja też wygrałem. Nie potrzebuję współzawodniczyć. Jeśli jestem związany z prawdziwą Matką i każdą formą istnienia na Niej, każde zwycięstwo jest moim zwycięstwem... każdy wyczyn jest moim wyczynem. Moja walka jest też walką kogoś innego... nie jestem sam”.⁵

Myśl taka oczywista jest jedynie w tym społeczeństwie, które w mówionym słowie zachowuje swą przeszłość, a w opowieści i pieśni wplata swe wartości. Takie społeczeństwo używa słów z należytym szacunkiem i mocą. Słownictwo ludzi białych z trudem ogarnia zjawiska ze świata tubylczej literatury i tubylczego życia. Nasze racjonalistyczne podłoże pozwala nam jedynie na opisanie słownych zjawisk tubylczych Amerykanów takimi na przykład formułami: „sympatyczna magia słów” albo „gra słowna”. To chyba dlatego straciliśmy wiary w słowa.

Jeśli więc chcemy mieć dostęp do tubylczoamerykańskiej literatury i przyjąć to, co oferuje, powinniśmy oczyścić nasze własne słownictwo i przesterować wyobraźnię. Powinniśmy też ożywić naszą religijną terminologią. Wiele nieporozumienia, na przykład, wniosło słowo „Wielki Duch” /Great Spirit/ jako przekład dakockiego „Wakan Tanka”. Przekład powyższy jest misjonarską pomyłką. Bliższe będzie określenie „twórcza siła wszechświata”, co lepiej oddaje relację między Indianinem a „wakan” czyli czymś tajemniczym, czymś świętym.

Słowa miały dla Indian wielką moc. Dużą wagę przykładano do poprawności formy, którą uważano za podstawowy wymiar ludzkiego zaangażowania się w słowo. Manipulacja słowami, kłamstwa niszczą poprawną formę, niszczą rzeczywisty związek między człowiekiem i naturalnym porządkiem. Kiedy Indianin zawierał traktat, dopełniał go formułą „dopóki trawa rośnie, dopóki rzeki płyną”. Prawdę słów wiązał z prawdą naturalnego świata.

Wielkie musiało być jego zdziwienie gdy zobaczył białych żołnierzy atakujących indiańskie wioski. Trudno nam chyba zrozumieć czym było dla Indian łamanie traktatów przez białych. Taka postawa była im obca i niezrozumiała. Przecież to „nie trawa i woda zapomniaki” wyznaje Czarny Łoś w swych wspomnieniach.⁶ Naturalny porządek świata nie został zakłócony, za to słowa w traktacie pozostały dla białych Amerykanów tylko znaczkami na papierze. Nigdy nie stały się życiem.

Indiańskie opowieści w pełni odzwierciedlają znaczenie i moc słów. Przez długi czas tubylczoamerykańska literatura uważana była za opowieści dla dzieci. Temat indiański jest nadal bardzo żywoty w książkach dla młodzieży. Często zarzucało też, że indiańskie opowieści są mało artystyczne, mało literackie. Ale „literackie” - znaczy „fikcyjne”, „wymyślone”. Jednak tubylczoamerykańska literatura jest dojrzała i godna uwagi. Opowieści są często zabawne, czy wręcz srodne, ale zawsze potwierdzają życie. Mają one uczyć i bawić, na-

ją mówić prawdę, nawet jeśli nie jest to prawda łatwa do przyjęcia. Pewien Eskimos powiedział Knutowi Rasmussenowi: „Nasze opowieści dotyczą doświadczeń człowieka, a przecież te doświadczenia nie zawsze są przyjemne. Nie należy więc zmieniać opowieści, by były łatwiejsze do przyjęcia, skoro chcemy mówić prawdę. Słowa muszą być echem tego, co się faktycznie zdarzyło i nie powinno się ich używać w celu przypodobania się gustom czy nastrojom słuchaczy”.⁷

Przy opowiadaniu historii należy więc wziąć pod uwagę kilka elementów, przede wszystkim czas i sposób opowiadania. Później zaś zajmiemy się funkcjami indiańskich opowieści.

Większość indiańskich historii opowiada się w ściśle określonym czasie. Najczęściej jest to zima, kiedy może brakować pożywienia, a noce są długie i zimne. Dobra opowieść pomaga wtedy podtrzymać ducha. „Gdyby bowiem opowiadano historie w czasie wegetacji roślin życie musiałoby stanąć, gdyż magiczna siła tych historii tak dalece oczarowuje przyjazne duchy przyrody, że odmawiają one spełnienia wyznaczonej im funkcji, jaką jest zapewnienie środków do przetrwania nadchodzącej zimy”.⁸ Indiańscy gawędziarze twierdzą, że zakaz opowiadania historii w innych porach roku nie pochodzi od ludzi. Zamiat nich wkraczają siły przyrody. „Opowiadaj historie latem, mówią Irokezi, a do twej chaty wleci pszczoła i cię użądli”. Pszczoła jest faktycznie jednym z Małych Ludzi, który przybrał taki kształt, aby ostrzeżać człowieka, że postępuje źle. Abenakowie mówią, że jeśli się opowiada historie, kiedy trzeba pracować w polu, to do domu mogą się wślizgnąć węże. Indianka z rezerwatu Warm Springs w Oregonie wspomina słowa dziadka, który twierdził, że gdyby nie stosował się do tych zakazów, to by wyłysiał.

Joseph Bruchac, poeta i gawędziarz Abenaki wspomina o swoim nie-indiańskim znajomym, który chciał opowiadać indiańskie opowieści. Nie znał jednak tych zakazów, ani się też o nie nie troszczył. Wyszukał parę opowieści z XIX-wiecznego zbioru i zaczął się ich uczyć. Wkrótce był gotowy do opowiedzenia ich publicznie. „Ale gdy po raz pierwszy opowiedział jedną z tych historii, rozchorował się. Poradziłem mu - pisze Joseph Bruchac - żeby się dowiedział czegoś więcej o tych opowieściach. Jednak on kolejny raz wystąpił publicznie i krótko potem miał poważny wypadek. Ponownie zasugerowałem mu wniknięcie w dzieje tych opowieści i poznanie tubylców, którzy je opowiadali. Jego odpowiedź była jednak taka, że musi najpierw sprawdzić, czy nie był to zwykły zbieg okoliczności. Rozmyślnie opowiedział publicznie kolejną historię. Tym razem rozchorował się tak, że omal nie umarł. Wtedy doszedł do wniosku, że powinien się dowiedzieć czegoś więcej o opowieściach. Pojechał więc do Oklahomy odwiedzić starców z tego tubylczego narodu i odkrył, że były to opowieści nocne, przeznaczone do opowiadania w określonej porze roku i nigdy /jak to czynił/ w dzień”.⁹

Indiański gawędziarz musiał być aktorem. Od sposobu opowiedzenia historii zależały w dużej mierze rezultaty, jakie chciał osiągnąć. Indiańskie opowieści były często niesamowitym przedstawieniem. Gawędziarz miał do dyspozycji szereg środków językowych i pozajęzykowych. Obok narracji /np. w pięknej angielszczyźnie/ pojawiały się pieśni i śpiewy po indiańsku, a także wiele nie znaczących sylab, chichotów, pomrukiwań itp. Zręczny gawędziarz był zarówno dobrą aktorem, jak i narratorem. Stosował bardzo ożywioną mimikę. Pray gestykulacji nie ograniczał się tylko do ruchu rąk, ale wykonywał też nogi. Często zmieniał barwę głosu aby lepiej oddać charakter danej postaci. Kiedy jedna z postaci opowieści śpiewała, gawędziarz także śpiewał. W ten sposób gawędziarz potrafił wręcz zaurczać swych słuchaczy. „Kiedy się opowiada dobre historie - odpowiada poeta - cały świat zatrzymuje się i słucha”. A oto co mó-

wi o gawędziarzu cytowany już Joseph Bruchac. Jest to fragment wiersza „Nudatlogit“:

Twórco sieci,
twój głos wiąże ciemność
w obrazu tak jak Gluskabe
co wziął Wielką Wiewiórkę na ręce
i gaskał ją aż zmalala,
nie zagrażając już ludziom.

...

Łowisz nas wszystkich
jak rybę naiwną
tak by się dać złapać na błysk Rybołowa.
Potem rozkładasz ręce
mówiąc: To opowiadali starzy ludzie
dawno temu - ale ja nie umiem tego opowiedzieć
tak jak się powinno.

Nudatlogit, Ktchi Nudatlogit...
Gawędziarz, wielki bajarz.¹⁰

Dobry gawędziarz wykorzystuje zarówno swe ciało jak i język. Ruchy ciała były często dopełnieniem opowieści, wyjaśnieniem. Jeden z gawędziarzy Zuni opowiadając historię o kojocie wskazywał na swe zęby trzonowe, aby wyjaśnić i podkreślić, że tych to właśnie zębów kojot już nie miał. Czasami jednak gesty ważne były same w sobie i nie odnosiły się bezpośrednio do opowieści. Szejeńczy gawędziarze rozpoczynali swą świętą narrację od wygładzenia ziemi przed sobą i odtworzenia krótkiego rytuału, w którym wzniesli kurz i dotykali swego ciała. Znaczyło to, że Twórca stworzył ludzi i ziemię oraz że jest On świadkiem tego, co miało zostać opowiedziane.

Jest to bardzo istotna uwaga: obecność Stwórcy, która nadawała opowieści sakralny charakter; podnosiła opowieść do rangi siły mogącej stwarzać rzeczywistość na nowo. Opowieść mogła włączać się w proces ciągłego stawania się. Odnosi się to z kolei do cyklicznej koncepcji czasu. W czasie cyklicznym nie ma początku i nie ma końca. To co już było, zdarzy się znowu. Nic tak naprawdę się nie kończy. Indiani gawędziarz był więc przeświadczony, że opowiadając jakieś zdarzenie z przeszłości, ono dzieje się po raz drugi. Nie ma więc zdarzeń skończonych, jest za to ciągła aktualizacja, ciągłe przypomnienie tego, co już było. Człowiek nie czuje się wtedy wyobcowany, ma za to możliwość uczestniczenia w stwarzaniu. Może korzystać z mądrości ciągle aktualnych opowieści. Wielu indiańskich tradycjonalistów kurczowo się trzyma starych opowieści i obrzędów, ponieważ są przekonani, że jeśli nie będą tak robić, to świat zginie.

Indiani opowieść przypomina swym charakterem i cechami gatunkowymi /nie treścią/ bajkę i biblijną przypowieść. Cechuje ją ponadczasowość i uniwersalizm myśli, jakie ma przekazać. Zawsze zawiera pewną naukę, wskazuje sposób postępowania, akcentuje wartości, które sprawdzają się w życiu. Istniało wiele powodów, z których opowiadano historie. „Tradycyjnie służyły one do przekazywania ludziom tych nauk, których potrzebują, aby móc współpracować i przetrwać”. Często opowieść zawierała bezpośrednio wskazania jak się należy zachowywać, np. „Nie przechwalaj się, bo cię spotka to samo co jelenia”. „Nie spoglądaj wyniośle na starców tylko dlatego, że jesteś młody... Jeśli będziesz życzliwy do biednych, zawsze będziesz z siebie zadowolony”. „Nie idź za tym, który czyni zło. Wpędzi cię w kłopoty, chociaż ty będziesz niewinny. Przypomnij sobie jak norka wpędziła swego

małego brata w tarapaty”, „Nie bądź chciwy” itp. Właściwa opowieść mogła wzbudzać w młodym człowieku pragnienie bycia dzielny, dobrym i silnym. Pobudzała ambicje i uczyła jak się stać dobrym mówcą czy wodzem; uczyła poszanowania starców i niesienia im pomocy. Stanowiła więc główny środek wychowawczy.

Wszystkie opowieści indiańskie, użyte we właściwym kontekście, mogły służyć jako lekcje i jako ważne narzędzia komunikacji. Opowieści ukazują człowiekowi naturalny porządek świata, którego nie powinno się naruszać; przypominają człowiekowi o wartościach, na których można oprzeć życie; uczą odpowiedzialności za los i pomysłowości tych pokoleń, które przyjdą później, w końcu pomagają zrozumieć człowiecze doświadczenie i szacunek, jakim powinno się darzyć wszystkie stworzenia natury. Opowieści głoszą, że ziemia jest ożywiona. Wymaga więc szacunku i opieki. Aby zobaczyć, co dzieje się, kiedy chciewość i zysk stają się ważniejsze od poszanowania innych, odwołajmy się do opowieści Abenaków, w której Gluskabe próbuje złapać wszystkie ryby na świecie. Zwabia je do swej sieci i zabiera do domu. Ale kiedy jego Babcia zagląda mu do sieci i widzi ryby, mówi: - Gluskabe, jeśli złapiesz teraz wszystkie ryby, to co zostanie na przyszłość dla naszych dzieci? Gluskabe rozumie i wypuszcza ryby. Gdyby złowił wszystkie ryby i wyłapał całą zwierzynę, to wtedy wielka równowaga natury byłaby zachwiana. Nie byłoby niczego na przyszłość. Tyle opowieść.

Kontynuując rabunkową gospodarkę ziemią i jej bogactwami, w imię racji ekonomicznych, człowiek czyni coś znacznie gorszego niż wszelkie groźby Gluskabe - człowiek współczesny ocina przyszłość. Kolejne pokolenia mogą odziedziczyć już tylko pustynię.

Opowieści zachowują jednak ciągle swą aktualność. W tym przypadku przypominają o innym sposobie patrzenia na ziemię i życia na niej. Ziemia jest święta, wymaga więc szacunku i opieki. Tak czy inaczej, jest ona przyszłością człowieka, tyle, że trzeba to sobie wpięrować i uświadomić.

I w końcu, opowieści pomagają zrozumieć nasze własne problemy i przeżycia. Przytoczona na wstępie opowieść Elizabeth Cook-Lynn zawiera zarówno legendę o pochodzeniu słońca /Wi/ i księżycy /Hanwi/, jak i wyjaśnienia odmiennego charakteru mężczyzny i kobiety. Pozwala zrozumieć, że oba pierwiastki mają się dopełniać, nie zaś rywalizować ze sobą. Ponadto, każda ze stron ma też prawo do chwili intymności.

Podsumowaniem tych rozważań niechaj będą słowa N. Scotta Momadaya. Na pytania, czym jest gawędziarstwo? Jakie są jego cele i możliwości? odpowiada tak: „Z natury gawędziarstwo jest ubogacające i twórcze. Jest aktem, dzięki któremu człowiek dąży do uświadomienia sobie zdolności do dziwienia się, rozumienia i zachwytu. Jest to także proces, w którym człowiek daje siebie innym, ale równocześnie zachowuje siebie w kontekście idei. Człowiek opowiada historię, aby zrozumieć swe doświadczenie, cokolwiek by ono było. Możliwości gawędziarstwa są takie same jak te, płynące ze zrozumienia ludzkiego doświadczenia”.¹² I myślę, że miała rację Leslie Silko, pisarka Laguna Pueblo, kiedy wyznała w jednym z wierszy:

Nie masz nic jeśli
nie masz opowieści.¹³

w kwietniu 1988 r.



Przypisy

1. Elizabeth Cook-Lynn: Then Badger Said This. Ye Galleon Press, Fairfield, Washington 1983, s. 15.
2. Cyt. za: Smoothing The Ground. Essays On Native American Oral Literature. Edited by. Brian Swann. University of California Press, Berkeley 1983, s. xi.
3. Czesław Miłosz: Ziemia Ulro. Warszawa 1982, s. 162.
4. Cyt. za: Smoothing ... Op. cit., s. xi.
5. Tom Flanders: Droga Prawdziwych Ludzi. W: Należymy do Ziemi. Ziemia nie należy do nas. Oprac. M. Maciołek. Tawaciu, Poznań 1987, s. 18-19. „Biblioteka Tawaciu nr 12”.
6. Mam tu na myśli książkę wydaną przez Johna G. Neihardta: Black Elk Speaks.
7. Cyt. za: Smoothing... Op. cit., s. xiv.
8. Cyt. za: Joseph Bruchac: Storytelling and the Sacred: On the Uses of Native American Stories. W: The National Storytelling Journal, spring 1987, s. 15.
9. Joseph Bruchac, Op. cit., s. 18.
10. Wiersz ten pochodzi z tomu Josepha Bruchaca: Remembering the Dawn. Blue Cloud Quarterly, Vol., 29, No. 1, 1983.
11. Joseph Bruchac: Storytelling... Op. cit., s. 16.
12. M. Scott Momaday: Man Made of Words. W: The Remembered Earth. An Anthology of Contemporary Native American Literature. Edited by Geary Robson. University of New Mexico Press, Albuquerque, 1981.
13. Leslie Harmon Silko: Ceremony. A Richard Seaver Book, The Viking Press, New York, s. 2.

Powyższe rozważania o indiańskim gawędziarstwie, przedstawione przez M. Maciołkę w formie referatu, okazały się podstawą do najciekawszej chyba dyskusji na V sesji popularno-naukowej PRPI. Odbyła się ona w dn. 16-17 IV br. w Poznaniu, uwieczniając niejako cykl 'indiańskich' imprez organizowanych od roku przez Niedźwiadka i poznańskich przyjaciół Indian we współpracy z ODK 'Orbita'. Pozostałych kilka (brakło chętnych) wystąpień dotyczyło: sytuacji Indian w Nikaragui (M. Nowocień), problemów zdrowotnych indiańskich matek w USA (L.S. Cyryłowski), ilustrowanych slajdami wspomnień z wyprawy do wenezuelskich Indian Panare (mgr. Kairski) oraz malarstwa C. Russella (E. Stańska). Dość interesujące, lecz nieliczne wystąpienia 'na żywo' nie zdołały jednak zdominować tegorocznej sesji PRPI. Nie doszedł, niestety, do skutku pokaz kanadyjskich filmów dokumentalnych, wypożyczonych przez Romka (przepraszamy!), zaś zaproszenie na zlot przez grupę białostocką (dziękujemy!) zastąpiło oczekiwana dyskusja o sprawach Ruchu (może nie mamy o czym rozmawiać?). O charakterze sesji przesądziła technika wideo, dzięki której ok. 80 osób mogło obejrzeć m.in. koncert Buffy Ste. Marie, 'indiański' ślub w Białymstoku oraz kilka znanych westernów (z 'Niebieskim żołnierzem' R. Nelsona jako atrakcją wieczoru). I to właśnie taśmowe pokazy wideo, obok nowych publikacji TAWACIUNU i 'odlotowych' nastrojów z kuluarów 'Orbity' będą się zapewne w przyszłości kojarzyć z poznańskimi spotkaniami 8/7/88.

Indianin nie jest sam w więzieniu



Renata Pi-tramini

„To była obelga pod adresem narodu indiańskiego”. Ty mi słowami określił działacz indiański Leonard Peltier uwagę prezydenta Reagana w czasie szczytu w Moskwie na temat sytuacji Indian w USA.

Rozmawiałem z nim przez telefon. Peltier znajduje się w więzieniu Leavenworth w stanie Kansas. W Kansas City w stanie Missouri mieści się Komitet Obrony Leonarda Peltiera, na którego czele stoi Russell Redner. Poznałem go w czasie konferencji prasowej w Nowym Jorku (26 maja), kiedy on i inni obrońcy praw człowieka w USA szykowali się do wyjazdu do Moskwy, by tam przedstawić swój protest przeciwko nierespektowaniu tych praw w Stanach Zjednoczonych. Kiedy zatelefonowałem do tego Komitetu z pytaniem, czy mógłbym rozmawiać z Peltierem, w więzieniu powiedziano mi, że taka możliwość istnieje. Należy podać numer, pod który Peltier mógłby zatelefonować „collect”, to znaczy w taki sposób, by czytelnicy zorientowali się jaka w takich sytuacjach obowiązuje w USA procedura.

Peltier zatelefonował do mnie i powiedział:

— Z uwagi prezydenta Reagana wynikało, że to my in-

dianie prosiliśmy o to, by znaleźć się w rezerwach i by żyć tam w prymitywnych warunkach. W rzeczywistości zostaliśmy tam umieszczeni siłą. Był czas, którym próbowano nas asymilować, ale w jaki sposób? Siłą!

Dosłownie kradziono nam dzieci, które umieszczano w szkołach białych, ścinaano im włosy, odnoszono się do nich

brutalnie a nawet bito je, gdy mówili własnym językiem. Chciano nam odebrać nasz język, naszą religię, nasze pieśni. A wówczas gdy próbowaliśmy się asymilować sami? Niech pan weźmie przykład narodu Cherokee. Członkowie tego narodu mieszkali w Georgii. Zaczęli uprawiać rolę, zakładali przedsiębiorstwa, gazety. Wówczas, gdy odnieśli na tym polu pewne sukcesy, przesiedlono ich przymusowo do Oklahomy. Georgia położona jest na południu, Oklahoma — w południowej części środkowego pasa USA; był to Szlak Łez — i słowa ta trzeba pisać z dużą literą, bo to już pojęcie. Wielu ludzi i wiele dzieci zginęło w czasie marszu tym Szlakiem Łez. To czarna plama na historii białej Ameryki. Kolonizacja w Stanach Zjednoczonych rozpoczęła się na

długo przed kolonizacją w sensie, w jakim ją znamy.

Albo przypadek narodu indiańskiego Sioux. Członkowie tego narodu uprawiali rolnictwo, spokojnie, bez buntów. Biali skorzystali z zamieszania jakie wprowadziła w życie w USA I wojna światowa i odebrali im tę ziemię.

— Prezydent Reagan — mówię — stwierdził, że Amerykanie, być może, powinni dać obywatelstwo Indianom, a przecież Indianie są obywatelami Stanów Zjednoczonych od 1924 r.

— To się zgadza. Z tym, że my nie chcieliśmy obywatelstwa amerykańskiego. Ono zostało nam narzucone. Ale gdy je otrzymaliśmy, czy mieliśmy takie same prawa jak biali? Nie. Musiało upłynąć ćwierć wieku byśmy wszyscy — be wyjątki były — mogli otrzymać prawo głosu. Stało się to dopiero w wyniku procesów sądowych w latach 1948—50.

Do czasów Eisenhowera nie wolno nam było wchodzić do niektórych hoteli czy restauracji. Dopiero on zniósł anachroniczne zwyczaje.

— Jak się pan obecnie czuje? Co z okiem?

— Straciłem w lewym oku 80 proc. możliwości widzenia. Lekarz więzienny mówi, że nie wie, dlaczego się to stało, ale podejrzewa tzw. lekkie uder. Badało mnie dwóch oftalmologów radzieckich, którzy powiedzieli mi, że gdyby zajęli się moim okiem od początków bólów, być może uratowaliby je.

— Jaki jest obecnie pana status? Jest pan w więzieniu już 12 lat.

— Dokładnie — 12 i pół roku. Stosowane są wobec mnie różne metody zastraszania, pośrednie. Ot np. mam metalowy schowek. Wczoraj zobaczyłem, że drzewiczki zostały wyłamane i wszystko, co w nim miałem, wyrzucone na podłogę. Jeszcze sam nie wiem, czy straciłem coś, a jeśli tak, to co.

— Czy chciałby pan powiedzieć coś czytelnikom naszej gazety?

— Tak. Chciałbym podziękować im i wszystkim innym Polakom za wyrazy solidarności, bo wiem, że czują tę solidarność wobec mojego losu. A po drugie? Czytani, choć z trudnością ze względu na stan oka — amerykańskie gazety i wiem, że niektórzy z was mają mieszane — moim zdaniem — opinie o Stanach Zjednoczonych. Myślą o nich jako o wspaniałym kraju, bez wad. Jeżeli mogę, to chciałbym doradzić im trochę ostrożności. Ameryka jest cudownym krajem dla bogatych. Ale dużo tu biedy. Ja już jeżeli chodzi o mój naród, bo on naprawdę cierpi. Bezrobocie w rezerwach dochodzi do 80—90 proc., warunki zdrowotne są złe. Czy to nasza wina? Przed przybyciem białych byliśmy wielkim i duranym narodem. Stała się nam naprawdę krzywda.

ZYGMUNT BRONIAREK

„Trybuna Ludu” — Nr 135, sobota—niedziela 11—12.VI.1988 r.



„Obelga pod adresem narodu indiańskiego”

KONIEC SĄDOWEJ DROGI PELTIERA

5 października 1987 Sąd Najwyższy USA odrzucił wniosek Leonarda Peltiera o nowy proces, odbierając mu tym samym ostatnią szansę na uzyskanie sprawiedliwości w ramach systemu sądowego USA. Jedyną obecnie — lecz mało prawdopodobną — nadzieją uwięzionego od 6 02 1976 r. przywódcy AIM pozostaje obecnie warunkowe zwolnienie lub nadzwyczajne ulaskawienie.

W tej sytuacji kolejnym krokiem obrońców jest ubieganie się o przeprowadzenie śledztwa w Kongresie USA oraz ujawnienie 6000 stron dokumentów dotyczących sprawy Peltiera, a ukrywanych przed jego obrońcami w tajnych archiwach FBI.

INFORMACJE W SPRAWIE PELTIERA:

Russell Redner, Coordinator
L.Peltier Defense Committee
P.O. Box 10044
Kansas City, MO 64111, USA

27 października 1987 r. w amfiteatrze Costa Mesa w Kalifornii pod hasłem: 'Kowboje na rzecz Indian i sprawiedliwości dla Leonarda Peltiera' koncertowali m. in.: Willie Nelson, Kris Kristofferson, Joni Mitchell i Jackson Browne. Wcześniej, na podobnym koncercie w Los Angeles wystąpili indiańscy artyści Buffy Sainte Marie, Charlie Hill, Max Gail, Floyd Westerman i zespół GRATTI BAND — John Trudell i Jesse Ed Davis.

1 kwietnia br. Leonard Peltier został skazany na 60 dni pobytu w izolacji. Nastąpiło to w momencie, gdy jego obrońcy — W. Kunstler i M. Ratner wyjeżdżali do ZSRR na zaproszenie władz i mieszkańców regionu Kakasów we Wschodniej Syberii. Podczas tej podróży przesłano na ręce M. Gorbaczowa wykonany przez Peltiera obraz płaczącej Indianki Nawaho. 2 maja, po interwencji W. Kunstlera, Peltier został zwolniony z izolacji.


CO MOŻNA ZROBIĆ DLA LEONARDA ?

(wg: IV Spotkania Europejskich Grup Poparcia — Malmö, maj '88) — piszcie kartki do kongresmana D. Edwardsa, dziękując mu za poparcie dla Peltiera, prosząc o pełne śledztwo Kongresu:

The Honorable Don Edwards
2307 Rayburn Building
Washington, DC 20515, USA

— próbujcie zainteresować europejskie wydawnictwa książką P. Matthiessena 'In the Spirit of Crazy Horse', wydana przez Viking Press, New York w 1983 r. i wycofaną ze sprzedaży. Zamawiajcie ją w drodze wymiany międzybibliotecznej.

— piszcie listy do: L. Peltier, POW # 89637-132, P.O. Box 100, Leavenworth, Kansas 66048, USA — informujcie władze, organizacje i środowiska o sprawie Peltiera, podkreślajcie aspekty humanitarne i łamanie prawa międzynarodowego (ekstradycja) — przyłączcie się do Svenska Indianska Forbundet i in. grup organizujących podróż delegacji LPDC po Europie latem 1988.




TERAZ SĄ KŁOPOTY Z
INDIANAMI. W PRZYSZŁOŚCI
BĘDĄ WIĘKSZE.
CO ROBIĆ?


INDIAN HEALTH SERVICE



CO
ROBIĆ?



CO
ROBIĆ?



TAK, TAK, TAK !!!
TO CUDOWNY POMYSŁ
AUSCHWITZ BEZ PIECÓW,
DYMU I OGNIĄ —
STERYLIZACJA KOBIEC
INDIAŃSKICH.
DZIĘKUJĘ CI
ADOLF.

INTERNATIONAL INDIAN TREATY COUNCIL Międzynarodowa Rada Indiańskich Traktatów

Międzynarodowa Rada Indiańskich Traktatów (IITC) reprezentuje 98 indiańskich narodów Zachodniej Półkuli w ONZ i przed społecznością międzynarodową.

NARODZINY

IITC została założona w 1974 r. w rezerwacie Standing Rock w Dakocie Południowej na pierwszej Międzynarodowej Konferencji Indiańskich Traktatów. Reprezentanci 97 Narodów Indian (jeden dołączył później) z Ameryki Północnej, Środkowej i Południowej spotkali się na konferencji, którą zorganizował Ruch Indian Amerykańskich (AIM). Efektem tej konferencji była Deklaracja Trwałej Niezależności Czerwonych Ludzi Zachodniej Półkuli i otwarcie biura w Nowym Jorku. Celem biura miało być przedstawianie spraw Indian Światowej społeczności i informowanie jej o istnieniu 371 traktatów, zawartych pomiędzy Narodami Indian a uznanymi państwami Ameryki, jak również o pogwałcaniu tych traktatów.

AIM powierzył Radzie Traktatów otwarcie i wyposażenie biura przy ONZ i obecnie pozostaje na zewnątrz Rady.

W ONZ

W 1975 r. IITC uzyskała status organizacji pozarządowej (NGO) II kategorii przy ONZ. Zyskując prawo uczestnictwa w większości prac ONZ, Rada Traktatów mogła też podjąć się trudnego zadania informowania świata o sytuacji życiowej ludzi pozornie zapomnianych przez ONZ — Członków Zachodniej Półkuli.

W 1977 r. w Genewie odbyła się Konferencja Organizacji Pozarządowych na temat dyskryminacji tubylczej ludności obu Ameryk. Na tej konferencji indiańscy delegaci przedstawili ponure świadectwo ludobójstw, pogwałceń praw człowieka i masowych wywłaszczeń z ziem, mających miejsce w obu Amerykach. Konferencja ta pomogła Indianom dotrzeć do społeczności międzynarodowej i tam zacząć szukać sprawiedliwości.

W 1978 r. IITC rozpoczęła regularne prezentacje przed Komisją Praw Człowieka ONZ w Genewie. Prezentacje te obejmowały wiarygodne dokumenty, świadczące o gwałceniu praw człowieka przez rządy państw amerykańskich; w wielu przypadkach pogwałcenia te dotyczyły indiańskiej większości ludności tych krajów. Pogwałcenia te obejmowały: słabe zdrowie i złe warunki socjalne (spowodowane przez rasizm i kolonializm polityki rządowej), sterylizację indiańskich kobiet, przymusowe przenoszenie indiańskich dzieci do zastępczych rodzin białych (brak kontroli rodziców na edukacją, narzucaną indiańskim dzieciom przez władze i prowadzącą do rozmyślanej degeneracji kultury i języka oraz do zmiany religii) oraz złe warunki indiańskich więźniów politycznych.

PROJEKTY SPECJALNE

IITC opracowała szereg projektów, które pośrednio lub bezpośrednio przyczyniły się do awansu Indian w główny nurt spraw międzynarodowych. Szczególnie ważna dla Rady jest solidarność z innymi ludami tubylczymi i uciskanymi. Delegaci IITC brali udział w różnych spotkaniach Trzeciego Świata i konferencjach państw arabskich. IITC zyskała członkostwo Światowej Rady Pokoju i dąży do ściślejszej współpracy z Ruchem Państw Niezaangażowanych.

TEREKTA T. KRÓTKOWSKI SYL 86

Na początku lat osiemdziesiątych Rada zaangażowała się także w inne projekty specjalnej natury humanitarnej. Wzięła udział w konferencji solidarnościowej w Iranie, a kierownictwo Rady brało udział w wymianie poczty między Amerykanami zatrzymanymi w Iranie a ich rodzinami w USA. Ten wysiłek zapobiegł wówczas studenci przetrzymujący amerykańskich zakładników i rząd Iranu. Akcją tę kontynuowano przez szereg miesięcy, aż do wydarzeń wymuszających jej zawieszenie. Innym przedsięwzięciem Rady Traktatów było uczestnictwo w IV Trybunale Russella w Rotterdamie. Trybunał, wspierany przez Pokojową Fundację Bertranda Russella, zajmował się prawami tubylczej ludności amerykańskiej. Delegacja Rady składała się z przedstawicieli różnych indiańskich Narodów. IV Trybunał Russella jeszcze raz wskazał na masowe pogwałcenia praw ziemskich, traktatowych i praw człowieka w Ameryce.

OBCENE PRACE

Od 1974 r. IITC patronuje dorocznej Międzynarodowej Konferencji Indiańskich Traktatów, odbywającej się w różnych społecznościach indiańskich. Na tych konferencjach spotykają się przedstawiciele narodów członkowskich IITC, aby zdecydować o kierunkach pracy Rady w nadchodzącym roku. Informacje konferencyjne rozpowszechniane są przez uczestników spotkań oraz przez zagranicznych gości, których regularnie zaprasza się do zabrania głosu i uczestniczenia w konferencjach. Opracowania naukowe i dokumentacja centrum złożone są w biurze IITC przy ONZ w Nowym Jorku. Bieżące i formacje o rozwoju sytuacji udostępnia się tam Indianom i innym zainteresowanym osobom. IITC założyła też swoje Centrum Informacyjne w San Francisco i rzuca tam gazetę Rady Traktatów oraz rozpowszechnia inne swoje publikacje. Rada Traktatów przyłączyła do siebie lub poparła różne inne organizacje. Europejski komitet INCOMINDIOS z Zurychu został upoważniony do zaopatrywania w informacje o Indianach sieci grup poparcia w Europie Zachodniej. Podobne upoważnienie posiada DOCIP (Centrum Dokumentacyjne Ludów Tubylczych), które w Pałacu Wilsona w Genewie założyło archiwum i ośrodek dla europejskich grup poparcia i ONZ. Zadaniem DOCIP jest opracowywanie i udostępnianie dokumentacji po angielsku, hiszpańsku i francusku.

+ Z materiałów IITC przetłumaczył A.J.Kilanowski; oprac. MN +

SKANDYNAWIA, INDIANIE I POLAK

W dniach 20-23 maja br. w Malmö (Szwecja) miała miejsce konferencja - czwarta z kolei - Europejskich Grup Poparcia Indian Północnoamerykańskich. Dla przypomnienia, poprzednie odbyły się w Berlinie Zach., Luksemburgu i Wiedniu. Miejscem tegorocznej sesji był ośrodek uniwersytecki położony w odległości kilku mil od Malmö (Ustra Grevie Folkhögskola). Pomimo wspaniałej organizacji, jak i dużych walorów tamtejszych stron, frekwencja nie dopisała. Niewykluczone, że dużą rolę odegrało położenie geograficzne Szwecji, która bądź co bądź nie leży w centrum Europy i dla wielu osób była zbyt odległym punktem. Uczestniczyło w niej ok. 60 osób reprezentujących 14 krajów: Szwecja, Norwegia, Dania, RFN, Austria, Holandia, Szwajcaria, Francja, Włochy, Kanada, Stany Zjednoczone i Polska. Poza tym obecni byli Japończycy i Indianin Cuna z Panamy - jedyny przedstawiciel Ameryki Łacińskiej. Delegacje indiańskie reprezentowane były przez: - Lubicon Cree Band i Indigenous Survival International z Kanady oraz Lakota Treaty Council i International Indian Treaty Council z USA.

Organizatorzy spotkania (Svensk Indianska Förbundet) stwierdzili, że umiejscawiając je w północnej Europie, mieli nadzieję na uczestnictwo grup z Europy Wschodniej. Konsekwencją tego założenia było wysłanie biuletynu informacyjnego do osób ze Związku Radzieckiego, NRD i Polski. Szczytne cele, jednak jakże trudne do zrealizowania. Ostatecznie byłem jedynym i jak na razie pierwszym uczestnikiem z Europy Wschodniej. Mam nadzieję, że nie ostatnim.

Wracam do konferencji. Tematyka poszczególnych spotkań była bardzo zróżnicowana. Jest to efekt konkretnych zainteresowań poszczególnych grup (np. Big Mountain z Danii), odpowiedzi na najnowsze wydarzenia (indiańskie paszporty, nowa polityka wobec Indian, obchody odkrycia Ameryki w 1992, Leonard Peltier, szkolnictwo, służba zdrowia, adopcje itp). Nieodłącznym elementem są projekcje slajdów i filmów wideo, a także mini-stragany eksportowych towarów każdej z grup: płyty, plakaty, książki, prasa itp.

Ze wstępnych założeń V spotkanie Grup Poparcia ma się odbyć wiosną przyszłego roku w Szwajcarii. Można mieć tylko nadzieję, że nasz udział nie będzie już 1-osobową delegacją...

PRZEMYSŁAW PASTEWSKI

MOSKWA (PAP) (C). Do Moskwy przybyła delegacja ruchu Indian amerykańskich, aby — korzystając ze spotkania na szczycie — zwrócić uwagę społeczności międzynarodowej na naruszenie praw i swobód obywatelskich w USA, a zwłaszcza na los Indian. W poniedziałek w stolicy ZSRR odbyła się konferencja prasowa, na której głós zabrał Russel Redner, koordynator Komitetu Obrony Leonarda Peltiera.

R. Redner wyraził głębokie oburzenie rdzennej ludności kraju z powodu antyhumanitarnego stosunku władz amerykańskich do L. Peltiera, bojownika o prawa Indian, skazanego na dwukrotną karę dożywotniego więzienia na podstawie słabych dowodów oskarżeń o zabójstwo. Akurat w przeddzień spotkania na szczycie Peltiera bez powodu przeniesiono do pojedynczej celi. Stan jego zdrowia zaś budzi poważne zaniepokojenie, podkreślił Redner.

Wyraził on nadzieję, iż dyskusja nad prawami człowieka podczas spotkania na szczycie spowoduje rewizję niesprawiedliwego wyroku. Kierownik Wydziału Międzynarodowej Rady ds. Porozumień z Indianami (ZOB. I.I.T.C.) Anthony Gonzalez określił stosunek władz USA do rdzennej ludności kraju jako „politykę ludobójstwa”.

NZCZCZPOSPOLITA
1-2 06 1988 r.

TAWAĆIN przedstawia:

LENINGRADZKI ETNOGRAFICZNY KLUB „ETNOS”

Powstał 10 listopada 1986 r. i zajmuje się badaniem historii, kultury oraz sztuki Indian północnoamerykańskich. Kierowanie klubem polega na systemie wyborczym - corocznie wybiera się przywódcę i Radę. Członkowie /a jest ich 25/ zajmują się różnymi plemionami, ale najczęściej są to Dakoci, Ottawowie i Odżibuejowie. Chłopcy i dziewczęta wyrabiają indiańską odzież, przedmioty codziennego użytku oraz broń; ponadto uczą się pieśni i tańców interesujących ich plemion. Klub organizuje wystawy indiańskich eksponatów w różnych domach kultury, prowadzi wykłady na tematy indiańskie. Klub otrzymał zgodę na korzystanie z bardzo bogatych zbiorów bibliotecznych Instytutu Etnografii w Leningradzie. Klub korzysta też z pomocy przedstawicieli władz w rozwiązywaniu różnych spraw. Działalnością polityczną klub się nie zajmuje.



Duże znaczenie nadaje się naturze, życiu w lesie. Członkowie klubu regularnie wyjeżdżają do lasu, niedawno w górach zbudowali swoje zimowe mieszkanie. Sporo czasu poświęca się na poznanie ziół, życia zwierząt oraz sztuce tropienia. Członkowie klubu uczą się posługiwać indiańską bronią, prowadzeniem kanu i jazdą konną. Często organizują zbiorowe wycieczki do lasu, spływy w łodziach po rwących rzekach itp. W jednym z jezior członkowie klubu posiali ryż i teraz czekają, co z tego urośnie. Zaś zimą organizują wyprawy na łyżwach.

Klub dwukrotnie już występował w telewizji. Będzie on też organizatorem Wszechzwiązkowego Święta Indianistów - Pow-wow'88. Klub wydaje także swoje pismo „Opoichgun” /„Pajka pokoju”/.

Klub „Etnos” z radością nawiąże kontakty z polskimi klubami miłośników Indian. Oto adres przywódcy klubu:

193036 CCCP - ZSRR
Leningrad
1 Sowietskaja ul., 12 kw. 54
Iwanowu Siergieju

/tel. 277-30-46/ Pisać można, oprócz rosyjskiego, w języku polskim i angielskim.

Siergiej Iwanow

+ Transkrypcja polska, słowo to pochodzi z języka Odżibuejów - BJ

x	x	x
x	x	x
x	x	x

NOWOSYBIRSKI KLUB INDIANISTYKI „POPARCIE”

Nasz klub jest bardzo młody. Urodził się 18 czerwca 1986 r. - w tym dniu weszliśmy oficjalnie w skład Funduszu Inicjatywy Młodzieżowej - organizacji, stworzonej przy Komitecie miejskim komsomołu. Członkowie klubu to ludzie młodzi: najstarszy z nas nie ma jeszcze 25 lat, zaś najmłodszy skończył lat 15. Młoda jest też nasza wiedza.

Zaczynaliśmy w czterech, teraz jest nas sześćoro. Wśród członków klubu jest artysta plastyk i programista, nauczycielka i uczennica szkoły średniej. Mieszkamy w różnych miastach, ale staramy się spotykać co tydzień. Często nie starcza nam wiedzy o Indianach, bardzo dużym problemem jest brak informacji o ich współczesnej sytuacji i walce. Z przykładem też najczęściej musimy się zwracać do znajomych...

Mimo wszystko nie przejmujemy się tym i coś niecoś jednak robimy. W 1987 r. uczestniczyliśmy w Tygodniu Solidarności Międzynarodowej, jaki odbywa się corocznie w kwietniu w mieście Bierdsk, a także w Tygodniu Pokoju /w sierpniu/. Chłopcy i dziewczęta występowali na placach agitacyjnych, przeprowadzali zbieranie podpisów w obronie Leonarda Peltiera i przeciwko przesiedleniu Nawahów i Hopiów, organizowali wystawy fotograficzne. Obecnie próbujemy przekazać pieniądze uzyskane ze sprzedaży naszych znaczków pod adresem Big Mountain Legal D/O Committee, ale nie wiemy, czy to się uda...

Głównym więc kierunkiem naszej działalności jest polityczna solidarność. Jednak na samych hasłach nie poprzestajemy, opowiadamy za to ludziom o historii, kulturze Indian, a bardziej zainteresowanym proponujemy wspólną naukę.

Mamy dużo planów. Niedawno otrzymaliśmy lokal na klub - opracowujemy jego zewnętrzną formę. Zamierzamy zapraszać dzieci i z nimi pracować. Przygotowujemy się do następnego Tygodnia Międzynarodowego. Wszystko jeszcze jest przed nami!

Adres klubu: 630009 CCCP - ZSRR
Nowosybirsk
a/a 541
Fond miodziężnej inicjatywy
NKI „Sodjejetwija”

Jeśli ktoś zechce z nami korespondować, to najlepiej pisać po rosyjsku, ale można też po angielsku...

Nina Owsiułowa
przewodnicząca NKI „Sodjejetwija”

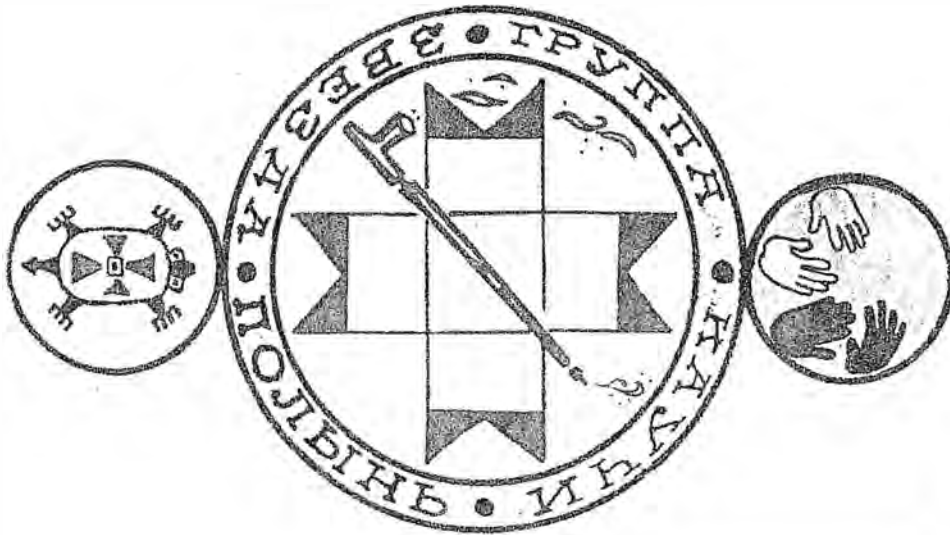
x x x x
x x x x

17 października gazeta „Sowietskaja Rossija” podała: „W banku państwowym miasta Abakan - stolicy Czakaskiej republiki autonomicznej, otwarto zostało konto nr 700496 na fundusz walki o zwolnienie Leonarda Peltiera. W Abakanie od kilku już miesięcy działa komitet obrony tego bojownika o prawa Indian. W jego skład wchodzi robotnicy i inteligencja, studenci i uczniowie. Przewodniczącym został dr nauk Jakow Sunczugaszew - znany w Syberii archeolog i działacz społeczny. Do banku wpłynęły już pierwsze wpłaty od osób prywatnych i organizacji.”

Całość przetłumaczył i opracował
Bogdan Jachwak

XXXXXX

Dziękujemy Bogdanowi za nadesłane materiały i zachęcamy do przedstawienia kolejnych sylwetek klubów i organizacji indianistycznych działających w ZSRR. Zaś Was zachęcamy do nawiązania kontaktu z przedstawionymi tu klubami. - red.



W Republice Federalnej Niemiec działa wiele grup proindiańskich. Jedną z nich, zasługującą na szczególną uwagę, jest Grupa Niemiecko-Indiańska (Deutsch-Indianischer Kreis - DIK) ze Stuttgartu.

Nie jest to organizacja ideologiczna i nie ma w tej mierze żadnych zobowiązań. Jest po prostu dobrowolnym złączeniem się z indiańskimi przyjaciółmi, bez statutów i biurokratycznych balastów.

Członkowie DIK nie dostrzegają w Indianach nie zbadanych obiektów historii lub eksponatów z wystaw muzeów sztuki ludowej, lecz Pierwszych Amerykanów z własnymi, odwiecznymi prawami. Za Grupę stoją jedynie ci, którzy czują się jej członkami - przyjaciele Indian poświęcający im swe wysiłki. Niemieckich indianistów nie popiera żadna instytucja, bazę finansową stanowią jedynie datki członków.

Wspólna cecha niemieckich indianistów skupionych przy doktorze Schultze-Thulinie jest, jak sami stwierdzają, miłość do Indian oraz nadzieja, że państwa obu Ameryk przyznają należne miejsce swoim indiańskim obywatelom. Trzymają się razem także dzięki świadomości, że bogate indiańskie dziedzictwo jest zasadniczą częścią amerykańskiej kultury. Zawsze, kiedy tylko jest to możliwe, chcą ukazywać społeczeństwu białych, że pierwotni mieszkańcy Ameryki są prawdziwymi Pierwszymi Amerykanami i za takich należy ich uważać. W tym celu swoją pracą w społeczeństwie niemieckim rewidują poglądy na temat Indian ukształtowane przez ogromną ilość fantastycznych książek i westernów, skutecznie fałszujących obraz Indian w Europie. Od czasu do czasu wysyłają też pieniądze do indiańskich organizacji.

Ludzie z DIK krytykują stosunek urzędów i instytucji obu Ameryk do Indian i moralnie popierają przedstawicieli indiańskich narodów. I wreszcie wydają pismo 'amedian - News from Native America' dla swoich członków i zainteresowanych instytucji. Niemieckojęzyczny 'amedian' zamieszcza sprawozdania będące obiektywnymi obrazami faktycznej sytuacji Indian obu Ameryk. 'Amedian' nie rozdziela indiańskiej historii od współczesności. Raz lub dwa razy w roku ukazują się w nim także sprawozdania z wydatków grupy. Pieniądze pochodzą z tzw. 'zapłaty po indiańsku'; każdy czytelnik 'amedianu' wysyła na konto tyle pie iędzy, ile uzna za słuszne, samemu oceniając ile warte jest pismo. Przeciętnie każdy Niemiec wpłaca 50 DM rocznie.

Artykuły z życia Indian, zachęty do udzielania im pomocy, polecenie dobrych książek i ogłoszenia, dzięki którym można znaleźć partnera do korespondencji lub kupić coś ciekawego - to nieodłączne propozycje pisma. 'amedian' zamieszcza poezję (często N.Scotta Momadaya), krótkie wzmianki o tym, co dzieje się u różnych indiańskich narodów, rubrykę 'Członkowie Informują' (korespondencje Niemców, którzy wyjechali do Indian) i rubrykę omawiającą problemy ery prekolumbijskiej w Ameryce Pn. Charakterystyczne dla każdego numeru są artykuły przewodnie (przeważnie dwa), np. Ludobójstwo w Arizonie, W Długich Domach Huronów, Walka Mapuczów o swoją ziemię, Druga Wojna Seminolów, Aspekty pow-wow na Północnych Preriach.

Kto pracuje w 'amedianie' - piśmie wydawanym na pięknym papierze o formacie A-4 i ponad 20 stronach? Całą pracę redakcyjną wykonują (poza pracą zawodową), jako rodzaj chałupnictwa (Heimarbeit) Hann i Axel Schultze-Thulin. Rozpoczęli w 1965 r. z wewnętrznym przekonaniem, że tak właśnie chcą - z miłością do Indiańskiej Drogi. Z powodu nawału pracy nie mogą utrzymywać prywatnej korespondencji z członkami DIK, co więc j. - muszą ich prosić o przysyłanie tłumaczeń z języka angielskiego. Jednak dzięki tej właśnie dwójce pismo 'amedian' znane jest w Niemczech, Szwajcarii, Austrii, Holandii, Anglii, Danii, w obu Amerykach i - od kilku lat - w Polsce. Pracują także inni członkowie DIK, rozrzucony po RFN i świecie, przysyłając swoje artykuły naukowe, reportarze i recenzje.

Doktor Axel Schultze-Thulin - lider 'Indian z RFN' na codzień jest kierownikiem działu 'Ameryka' w sztuttgarckim muzeum, a niedawno wydał książkę o współczesności Indian Ameryki Pn.pt. 'Weg ohne Mokassins' (Droga bez mokasynów).
 Obraz Grupy napawa optymizmem - coraz większe zainteresowanie w Europie pozwala obalać mity i pomóc Indianom - a to jest drogie każdemu Indianiście - temu, który może wesprzeć dolarami i temu, który może tylko wysyłać swe dobre myśli naszym Braciom.

A.J. Kilanowski

Traktat



W swojej najnowszej książce 'O tych, co z kosmosu...' (KAW 1987) A. Mostowicz streszcza m.in. wydaną w 1980 r. w USA książkę J. Blumricha 'Kaskara i siedem światów', stanowiącą weryfikację legend Hopiów o dziejach świata. Legendy te zrelacjonował jej autorowi Biały Niedźwiedź (White Bear) - wykształcony Indianin Hopi, współtwórca klasycznej już pracy F. Watersa 'The Book of the Hopi' (Księga Hopiów). Poniżej prezentujemy to, co - w oparciu o tę ostatnią pracę i własne badania - pisał wcześniej na temat i diańskich legend o historii ludzkości. Vine Deloria, Jr. w 'God is Red' (Bóg jest Czerwony). =MN=

To, co zwykliśmy dotąd nazywać opowieściami o stworzeniu, może wcale nimi nie być. Mogą to być po prostu kolektywne wspomnienia jakiegoś wielkiego i katastrofalnego wydarzenia, dzięki któremu ludzie zrozumieli siebie i świat, który zamieszkują. Opowieści o stworzeniu mogą być po prostu wspomnieniami tych, którzy przetrwali jakieś wielkie wydarzenie.

Legendy Hopiów mówią, że znany im świat był niszczone trzykrotnie i że nasz obecny świat zbliża się do chwili, gdy nastąpi zniszczenie. Ten tradycyjny pogląd ma raczej charakter bardziej religijny, niż świecki. Stwierdza się tam, że Hopiowie istnieli we wszystkich światach na pewnej danej im ziemi, w stosunku do której przyjęli na siebie funkcję opiekuńczą. W każdym z tych światów wiąże się ona z określonymi warunkami przestrzennymi. Kolektywna pamięć, właściwa tym tradycjom, łączy przy tym czas i przestrzeń w sposób zrozumiały i taki, który może funkcjonować do dziś.

Pierwszy świat Hopiów zwany był TOPKA i był charakteryzowany jako świat nieskończonej przestrzeni. Topka był uważany za świat pierwotny i podstawowe wątki, odnajdowane w niektórych religiach plemiennych a dotyczące natury stworzenia, odnajdowane są w opisach tego właśnie świata. Kierunek tego świata był według Hopiów zachodni. Istoty żywe były ze sobą spokrewnione i żyły bez konfliktów. Wreszcie ludzie uznali, że pomiędzy różnymi formami życia istnieją zasadnicze różnice i zaczęli być coraz bardziej niegodziwi w stosunku do innych gatunków. Tę niegodziwość usunięto, gdy świat został zniszczony przez deszcz ognia.

Hopiowie przetrwali koniec tego świata, żyjąc pod ziemią razem z mrówkami. Gdy świat wystygł i ludzie mogli znów wyjść na powierzchnię, odkryli, że świat został przebudowany. Tam, gdzie przedtem był ląd, teraz była woda. Ziemia znalazła się na miejscu wód. Kierunek świata był zachodni i zwany był 'ciemną północą'.

W drugim świecie ludziom i zwierzętom nie pozwolono żyć wspólnie, więc żyli oddzielnie. Podział ten spowodowała obawa, że mogłyby powrócić problemy starego świata. Ludzie zaczęli uczyć się sztuki wymiany i handlu, ale używali tych umiejętności do gromadzenia większej ilości dóbr materialnych, niż potrzebowali. Ta chciwość doprowadziła ostatecznie do upadku drugiego świata. Oś ziemi przechyliła się i świat zawrócił gwałtownie, niszcząc naturalne cechy krajobrazu. Świat ustabilizował się jedynie dzięki przejściu przez niezwykle zimną część kosmosu, w której wody zamrzły na lód.

Wszystko było pozbawione życia i aby przetrwać, ludzie znów żyli pod ziemią. Wtedy oś ziemi ponownie się zmieniła i ziemia odzyskała bardziej normalną orbitę wokół słońca. Ostatecznie zaczęła się obracać niemal wokół tej samej osi, co poprzednio, lód zaczął tajać i znów pojawili się ludzie.

Ten trzeci świat był znany Hopiom jako KUSKURA, a jego kierunek był wschodni. Nowy świat był sceną wielu działań. Ludzie nie zapomnieli o wymianie i handlu, które poznali w poprzednim świecie i znacznie rozwinęli się technika. Ludzie nauczyli się latać w powietrzu w PATUWOTAS - tarczach ze skóry, napędzanych niezidentyfikowaną siłą. Używając tych latających tarcz różne narody ludzi prowadziły ze sobą wojny. Nasiliły się one tak bardzo, że trzeci świat został zniszczony. Hopiowie - uprzedzeni przed czasem, że świat zostanie zatopiony - zbudowali specjalne cylindry z pustych w środku trzciny, które unosiły się na wodach powodzi. Opisy powodzi są bardzo podobne do opowieści o powodziach innych narodów. Gdy wody zaczęły opadać, ludzie wysłali ptaki, aby odnalazły ziemię, które pozostały ponad wodami. Ostatecznie wody cofnęły się i różne narody otrzymały tereny dla siebie. Rozpoczął się czwarty świat - ten w którym żyjemy obecnie.

Czy taka kolejność światów mogła powstać w wyobraźni - choćby niewiem jak religijnej - prymitywnego umysłu, który skądinąd jest klasyfikowany jako stosunkowo mało poinformowany o fizycznych siłach naturalnego świata? Czy ludzie mogliby sobie wyobrazić zmianę kierunków świata i uczynić taką koncepcję podstawą swoich wierzeń religijnych, gdyby nie stało się coś, co usprawiedliwiłoby takie wierzenia? Przez 'kierunek' świata rozumiemy w zasadzie wschód i zachód słońca. tłumacząc znaczenie czterech światów Hopiów - w pierwszym i drugim świecie słońce wschodzi na zachodzie i zachodzi na wschodzie, a w kolejnych dwóch - wschodzi na wschodzie i zachodzi na zachodzie. Wszystko, co jest potrzebne do wyjaśnienia tej odmienności zjawisk, to zmiana kierunku obrotu.//

W plemiennych religiach amerykańskich Indian odnajdujemy wiele podobieństw, tworzących pewien wzór interpretacyjny. Legendy Nawahów rozpoczynają się od wyłonienia się Nawahów - Pierwszych ludzi - ze świata podziemi. Pierwsze trzy światy nie były ani dobre, ani złe. Ruszały się bez przerwy i przyprawiały ludzi o zawroty głowy. Po wspięciu się do tego świata Nawahowie znaleźli tylko ciemność, powiedzieli więc: musimy mieć światło. Wtedy Nawahowie rozdzielili światło na kolory składowe: biały, niebieski, żółty i czarny, reprezentujące barwy nieba, zmieniającego się w ciągu 24 godzin.

I dianie Pauni i Arikara także mówią o starożytnym ludzie, wyłaniającym się z ciemności na oświetlonym świecie. Indian Pueblo prowadzi Matka Kukurudza (istota roślinna) do nowego świata światła ze świata ciemności. Mandanowie wspinają się po winorośli ze świata podziemi, aż duża kobieta okazuje się zbyt ciężka i urywa linę, pozostawiając część ludzi pod ziemią. Inne plemiona posiadają odmiany tego ogólnego wątku wyłaniania się z podziemi, gdzie przetrwały wielką katastrofę lub przynajmniej rozpoczęły życie w obecnym świecie jako ludzie. Wydaje się, że nie ma powodu, dla którego liczne plemiona miałyby mieć wspólną opowieść, gdyby nie stało za nią jakieś wydarzenie, bardzo głośno zachowane w plemiennych pamięci. Być może katastrofa, która nawiedziła Bliski Wschód, nie dotknęła ludów Ameryki Północnej, które przewidując ją, przygotowały sobie podziemne schronienie. Możemy przynajmniej sugerować, że niektóre plemiona dzieliły wspólne doświadczenia, bowiem legendy o wyłonieniu się wydają się być dość rzadkie wśród innych ludów naszego globu.

tłum. =MN=

POLACCA — ZNACZY...

Szanowna Redakcjo!

Zawsze pasjonowała mnie miejscowość w rezerwacie Indian Hopi, o nazwie Polacca. Dlaczego nazywa się Polacca sprawdziłem na miejscu. Rezerwat Hopi zajmuje prostokątny obszar w większym rezerwacie Indian Nawaho. Stan Arizona.

Jadąc przez tereny Indian Hopi stwierdziłem wielką różnicę w poziomie życia. Jeśli Indianie Nawaho żyją w skrajnej nędzy i produkują tylko

pamiątki dla turystów (lalki Kachina), to Indianie Hopi mają bardzo wysoko rozwinięte rolnictwo, mieszkają w ładnych domkach, niczym nieróżniących się od domów zamężnych białych rolników. Mają dobre drogi asfaltowe. W każdym domu jest telewizor. Posiadają nowoczesne ciężarówki, tzw. pick-upy.

Nie są zbyt przyjaźnie nastawieni do turystów. Kiedy chciałem sfotografować taniec indiański, zwrócili mi uwagę, by nie robić zdjęć. Mają swoje pogańskie święta, tradycje, obrzędy i nie lubią by im przeszkadzano.

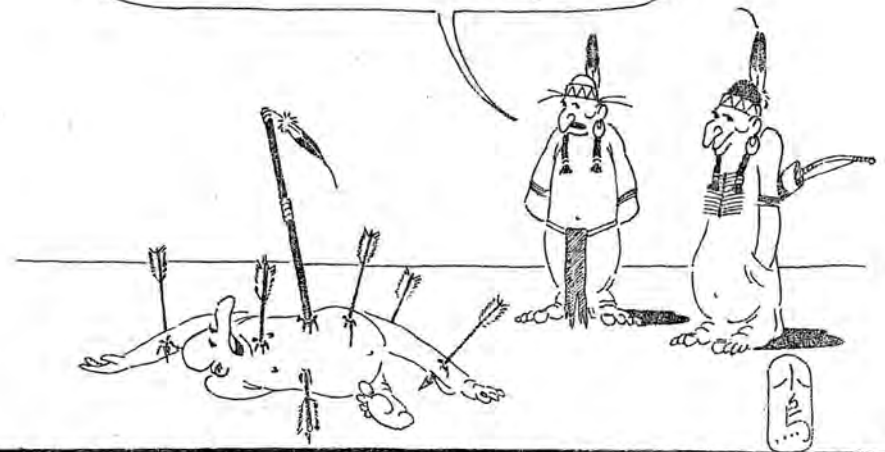
Miejscowość Polacca po indiańsku znaczy motyl. W miejscowości tej kupowałem benzynę do mojego wozu w nowoczesnej stacji paliw. Obsługują ją wyłącznie Indianie. Miasteczko Polacca jest też nowoczesne, posiada szkołę, sklepy, stacje usługowe i wygląda na najzamożniejsze w całym rezerwacie Indian Hopi.

Stały Czytelnik
przejazdem przez
rezerwat Indian Hopi, USA,
Arizona

znalezione w PRZEKROJU

Muchos saludos para	!	Manuel Mirillo - Ecuador
el periodico TAWACIN	!	Mirko Fernandez - Peru
- Del grupo KURAKAS	!	Arturo Rojas - Peru
Wiele pozdrowień	!	Oscar Morales - Peru
dla pisma TAWACIN	!	Caso Ortega - Bolivia
- zespół KURAKAS	!	Jose Perez - Peru

PONOĆ ZA WIELKĄ,
WODĄ, NAZYWAJĄ TO
AKUPUNKTURĄ.



SPROSTOWANIA ! W antologii pt: 'Zielony
! Śpiew Ziemi' (Biblioteka
! Broszura 'Narodziny Red
! Power' II. Nowocienia na
! nazwisko jednego z auto-
! rów, Leszka BEMKE.
! numer. Powinno być: 'Bib-
! lioteka TAWACINU nr 13'
! Za błędy PRZEPRASZAMY !